

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:
Z przesyłką pocztową i od-
noszeniem do domu kwartal-
nie 2 zł.

Na pojedynczy 35 gr.
Prenumeratę przyjmują wszyst-
kie księgarnie w Łomży.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.**

Redakcja i Administracja:
Łomża, Dworna 6.
Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{1}$ str. 40 zł. $\frac{1}{2}$ str. 20 zł.

$\frac{1}{4}$ str. 10 zł. $\frac{1}{8}$ str. 5 zł.

$\frac{1}{16}$ str. 3 zł.

Drobne 10 gr. za wyraz.

Sanacja Skarbu.

Sanacja Skarbu i uzdrowienie fi-
nansów Państwa — to nakaz dnia dzi-
siejszego, o którym winien pamiętać
każdy bez wyjątku obywatel, kochający
swoją kraj i dbający o jego rozwój i do-
brobyt ekonomiczny. Dużo się pisze i mó-
wi na ten temat, a jednak z tego wszyst-
kiego, jak dotychczas, skutek choć zna-
czny, to jednak niezupełny.

Minister Skarbu p. Grabski wpro-
wadza coraz to nowe redakeje urzęd-
ników i całych urzędów, ogranicza kre-
dyty na niezbędne potrzeby państwowe,
jednym słowem — robi co może, aby
związać koniec z końcem, a mimo to
daleko nam jeszcze do zupełnego zrów-
noważenia przychodu z rozchodem i opar-
cia gospodarki skarbowej na mocnych
i trwałych podstawach finansowych.

Ani stabilizacja waluty, ani wysokie
podatki nie zdolają uregulować stosunków
w zakresie gospodarki skarbowej, dopóki
w społeczeństwie nie będzie zrozumienia,
że tylko zbiorowy wysiłek wszystkich
warstw uzdrowi nasze finanse. Że tego
właśnie zrozumienia jest brak, o tem
wszyscy wiemy i przykłady na każdym
kroku spotykamy. Gdy jedni godnie speł-
niają swój obowiązek obywatelski, pła-
cąc regularnie podatki i nieakrywając
swych dóbr od opodatkowania, to dru-
dzy, a takich, niestety, jest większość —
świadomie zalegają, starym zwyczajem,
w płaceniu podatków, licząc na różne
możliwe i niemożliwe ewentualności,
a częstokroć lwią część swego majątku
akrywając przed opodatkowaniem, aby
tylko w ten lub inny sposób wydrzeć co
się da z korzyścią dla siebie, a ze szko-
dą dla Skarbu Państwa. Faktem jest,
że składane władzom skarbowym dekla-
racje do wymiaru podatków i danin pań-
stwowych tylko w $\frac{1}{4}$ odpowiadają, mniej
więcej, rzeczywistości, reszta zaś $\frac{3}{4}$ są
zgoła nieprawdziwe i obliczone na to,

aby uchylić się od zapłacenia tego, co
się słusznie Skarbowi należy.

To też władze skarbowe oraz po-
wołane przez nie Komisje i Komitety
Obywatelskie przy wymiarze podatków,
w imię dobra społecznego, winny nie-
tylko poprzestawać na liczbach i danych,
podanych przez płatników, ale brać pod
uwagę wszystkie okoliczności, zmierza-
jące do ujawnienia istotnego i zgodnego
z rzeczywistością stanu posiadania, gdyż
tylko tą drogą da się ustalić sprawiedli-
wy wymiar podatku.

Niemniej jednak władze centralne
winny zwrócić uwagę na gospodarkę
niektórych instytucji państwowych w Łom-
ży, bo tam, mimo nakazów z góry, na-
wołujących do oszczędności, zaczynają
się dziać rzeczy wprost nieprawdopo-
dobne. Oto fakty: Dyrekcja Oddziału
Banku Polskiego, mieszcząca się w jed-
nym z najlepszych i najlepiej urządzo-
nych pod każdym względem budynków
rządowych przy ulicy Dwornej, zwróciła
się do Kasy Skarbowej i Urzędu Skar-
bowego, które się mieszczą w tym sa-
mym gmachu, z żądaniem zwrotu przy-
padających od tych instytucji opłat za
opał, światło i utrzymanie stróża za
czas od 1 stycznia do 1 maja r. b. ni-
mniej ni więcej tylko po 6 miliardów
marek, czyli razem 12 miliardów, co
stanowi po 3 miliardy miesięcznie. Je-
żeli do sumy 12 miliardów dodamy dru-
gie 12 miliardów, jako zwrot należny od
Oddziału Banku, który zajmuje tyleż lo-
kali, co Kasa i Urząd Skarbowy razem
wzięte, to wypadnie, że utrzymanie jed-
nego gmachu rządowego w ciągu 4 mie-
sięcy kosztowało bająską sumę — 24 mil-
jardy marek. A ile będzie kosztowało
do końca roku?

Faktem również jest, że już po wy-
stosowaniu oficjalnego żądania o wpła-
cenie należności, Oddział Banku do-
patrzył się, że do obliczenia wkradła się
omyłka, ponieważ maszynistka w prze-
pisywaniu rachunków opuszczała jedno ze-

ro z prawej strony, a zatem faktycznie
należy się od Kasy i Urzędu Skarbowe-
go nie po 6, a po 60 miliardów.

Prostując więc pierwotny rachunek,
Oddział Banku drogą prywatną przez
swego urzędnika zwracał się do Kasy
i Urzędu Skarbowego już nie z żąda-
niem, a z prośbą, czyby się nie dało po-
prawić rachunków z 6 — na 60 miliar-
dów. Oczywiście, że to już zakrawa na
bajkę, to też interwencja nie poskutko-
wała.

Śmiem twierdzić, że za 12 miliardów
marek nawet w czasach największej dro-
żyzny można było opalić, oświetlić
i utrzymać w należytej czystości nie
tylko Kasę i Urząd Skarbowy, ale wszyst-
kie znajdujące się w Łomży budynki
i biura państwowe, nie wyłączając woj-
skowych, i to nie w ciągu 4 miesięcy,
ale conajmniej przez cały okres zimowy.

Nie więc dziwnego, że przy takiej
gospodarce Skarb Państwa będzie za-
wsze pusty.

A. Z.

Rocznica wybuchu wojny światowej.

10 lat temu ogarnął narody szal szo-
winizmu. Zdawało się, że wojna jest potrze-
bną i że przyniesie ulgę na bolączki, które
trafiły narody. Entuzjazm wojenny porwał
i szeregi robotnicze. Wojna wybuchła. Za-
częło się potworne zniszczenie; całe miasta
i wsie zostały zrujnowane, dobytek zniszczo-
ny, miliony ludzi zabito i miliony okaleczono.
Dziś jeszcze Polska i wiele innych krajów
nie może zagoić ran zadanych przez wojnę.

Dziś przecieramy oczy i nie rozumiemy,
jak mogła ludzkość z entuzjazmem dokony-
wać samozniszczenia? Dziś na podstawie do-
kumentów wiemy, że na radzie koronnej
w Wiedniu w początku lipca 1914 ułożono
plan wywołania wojny. Wilhelm II był współ-
uczestnikiem, a potem głową bandy zbrodniar-
zy, która z zimnem wyrachowaniem podkła-
dała lont pod beczkę prochu. Dziś wiemy,
że wojna była nieuniknionym rezultatem

imperjalistycznej polityki i konkurencji między państwami kapitalistycznymi, a w pierwszym rzędzie między Niemcami i Anglią.

I dlatego nie wystarcza nam przeklinać zbrodniarzy, których winę bez zastrzeżeń stwierdzają ich własne dokumenty urzędowe, ale musimy usunąć ten ustrój świata, który wydaje coraz to nowych zbrodniarzy wojennych, który nam stale grozi wszystkimi nieszczęściami barbarzyństwa.

Podczas wojny głoszono, że walczy się o to, aby ta wojna była ostatnią. Widzimy jednak, że militarizm trwa i zagraża nam znowu wybuch wojny.

Podczas wojny głoszono, że jej rezultatem będzie Liga Narodów, która uniemożliwi wojny w przyszłości. Ale jakże daleką jest organizacja, która dzisiaj nosi to miano, od wielkiej myśli pokojowej organizacji świata. Domagamy się, aby do Ligi Narodów przyjęto wszystkie państwa i aby stała się ona narządem ludów, a nie rządów.

Wiemy, że niebezpieczeństwo wojny będzie trwało dopóty, dopóki istnieje kapitalistyczny ustrój społeczny ze swą nieuporządkowaną wytwórczością i zdobywaniem coraz szerszych rynków zbytu, — dopóki istnieje aparat militarny, w każdej chwili gotowy do rzezi.

Aby z korzeniem wytepić możliwość wojny musi być usunięty kapitalistyczny ustrój społeczny. Władza ludzi pracy we wszystkich krajach będzie nie tylko kresem wyzysku, ale będzie także kresem wojen.

Dlatego robotnicy wszystkich krajów muszą organizować się, aby zdobyć władzę w państwie i wtedy ucieleśnić hasło „wojna wojnie“!

O powyższej treści odezwę wydały do robotników wszystkich krajów: Międzynarodówka Związków Zawodowych, Socjalistyczna Międzynarodówka robotnicza i Socjalistyczna Międzynarodówka młodzieży.

A. K.

Z POEMATU: «MATKA».

Wiele nieznanym jest mogił nad Narwią,
Gdzie spoczywają ciała jedynaków —
Dziś trawa rośnie i kwiatki się barwią,
Dziś — grają im melodie ptaków.
Pośród tych mogił jest jedna mogiła,
Którą odwiedza duch nieboszczki matki:
Raz w nocy, kiedy dwunasta wybiła,
— Twierdzą sąsiedzi, zarówno sąsiadki —
Przyszła cichutko na mogiłę syna,
Cała bielutka, jak płócienko białe.
I rzecze: jesteś, pociecho jedyna,
Teraz ty ze mną będziesz wieki całe —
Siła nas żadna rozłączyć nie zdola —
Chyba że jeden Pan, Bóg Sprawiedliwy,
Gdy na Sąd wszystkich do siebie powoła...
Dotąd mnie smagał los nielitościwy,
Mówili: wrócisz — czekałam daremnie!...
Wreszcie, nim gwiazdy pogasły na niebie,
Przestali kłamać i szydzić tak ze mnie —
Bóg Sprawiedliwy zabrał mnie do ciebie...

*Krzywda się wielka dzieje na tej Ziemi,
Co przed najeźdźcą broniliście drużnie
Wy, bohaterzy, piersiami własnymi, —
Z was pozostali — chodzą po jałmużnie...*

Z tej o powieści pozostało tyle:

*Matka rozmawia ciągle z jedynakiem,
Że bohatera woli mieć w mogile,
Niżeli na Ziemi — żyjącym żebrakiem...*

Władysław Mackiewicz.

Ze Zjazdu inwalidów wojennych w Bydgoszczy.

Dnia 26 i 27 lipca r. b. odbył się w Bydgoszczy Zjazd inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, który miał na celu pogłębienie prac organizacyjnych i zespolenie licznej rzeszy inwalidzkiej.

Gospodarzem Zjazdu było Koło Związku inwalidów w Bydgoszczy, które przy pomocy miejscowego społeczeństwa, zgotowało delegatom prawdziwie staropolskie przyjęcie.

Na Zjazd przybyło 432 delegatów od Związku Kół i Ogniów. Delegatami od Koła w Łomży byli p. p. Włodzimierz Gintowt-Dziwiałowski i Władysław Mackiewicz.

Jak gościnnie i serdecznie przyjęta Bydgoszcz inwalidów, świadczy już to, że na ich cześć przed dworcem kolejowym postawiono bramę powitalną, miasto adekorowano chorągwiami narodowymi, kwatery i przejazdy w tramwajach były bezpłatne.

„Gazeta Bydgoska“ na samym wstępie pisała: „Witajcie! Ta brama powitalna, którą — Wy, inwalidzi bojów narodowych, widzicie postawioną przed dworcem kolejowym na waszą cześć, — niech wam będzie tłumaczem naszych uczuć. Wierzajcie nam, że miasto nasze w sercu każdego obywatela wystawia wam taki amajony łak wdzięczności za wasze męstwo, które na polach bitew wykazałście, i za rany wasze, z których wyrosła Ojczyzna. My wiemy, że dola inwalidy polskiego w Polsce jest jakby niewdzięczną zapłatą za ich poświęcenie i ich los. Położenie materialne kraju nie pozwala Skarbowi Państwa wziąć was w taką opiekę, jaka wam się święcie należy. Społeczeństwo nawoływane jest ze wszystkich stron do ofiar na najróżnorodniejsze cele, z których nie wiadomo, który najpilniejszy... Gdzie okiem rzucić, tam paląca potrzeba, tam wołanie o pomoc, jak zawsze tam, gdzie życie chce wyrosnąć ze zgliszcz i popielisk. A jednak bracia umiłowani! Wierzajcie nam: nawet w odmęcie tych wszystkich wołań o pomoc i ratunek nie zapomnimy nigdy, czym jest dla samienia narodowego inwalida polski. To też gdy w dni pobytu waszego w Bydgoszczy pa-

trzeć będziecie w oczy mieszkańców naszego groda, nie wyczytacie w źrenicach nic innego, oprócz głębokiego wzruszenia i miłości. Tem wzruszeniem i miłością bratnią, wdzięcznością dasz naszych witamy was w Bydgoszczy. Inwalida polski, chłaba i godność Ojczyzny niech żyje!“

A „Dziennik Bydgoski“ poświęcił osobny dodatek pod tyt.: „Cześć Inwalidom“, pisząc: „Witamy Was serdecznie!! Odetchnijcie wśród nas ciepłem przejęci sercem i to ciepło zawieźcie do tych, których zastępujecie“.

Dla zadokumentowania solidarności z inwalidą polskim w otwarciu zjazdu, w uroczystym nabożeństwie i pochodzie przyjmowały udział wszystkie organizacje, jakoto: Związek oficerów rezerwy, Strzelec, Sokół, T-wo powstańców wojskowych, Placówka Hallerczyków, Koło związku podoficerów rezerwy i inne. Nie brak było również przedstawicieli od wojska.

Pochód przez miasto przedstawiał się imponująco, majestatycznie! Inwalidzi w szeregach ze sztandarami, za nimi posuwały się auta, wiozące tych, którym ze względu na kalekę iść było ciężko.

I echo było, błogo, uroczyste. Piękny dzień słoneczny, jakby opromieniał cały ten pochód, a miasto, to cudne miasto, gdzie człowiek rzeczywiście znajduje spokój dachowy i algę bezwiedną, jakby się całe uśmiechało z radości i drgało ze wzruszenia swymi chorągwiami i listkami drzew i kwiatów, których tam tak wiele, jak w żadnym z naszych miast w Kongresówce.

Nawet rzeka Brda, płynąca przez miasto, była taka cicha, melancholijna jakby wpadła w zachwyt i była zadumana; zdawało się, że coś przypomina, jakby rzekę trudów i pota przelanej krwi, które przemieniły się w wodę i stały się źródłem ożywczym dla jej wiernych synów, co walczyli o nią, a dziś korzystają z jej dobrodziejstw, pieszczą ją i kochają.

Zjazd inwalidów w Bydgoszczy ugruntował myśl państwowo-twórczą i ustalił sposoby, przy pomocy których inwalidzi będą mogli bronić swoich praw, nie naruszając interesów Państwa. I to są wyniki Zjazdu inwalidów w Bydgoszczy które niewątpliwie zaważą na przyszłych losach Związku.

Widzieliśmy więc, jakie przyjęcie zgotowała inwalidom Bydgoszcz, jaką otaczano ich tam opieką i czcią, ile serca im dano ile położono wysiłków dla nich: brama powitalna, chorągwie, bezpłatne noclegi, tramwaje, auta, obiady, raut, — wszystko to było dla inwalidów! Przy obecnym kryzysie mieszkaniowym przygotować tyle kwater w mieszkaniach prywatnych dla 432 delegatów, to nie jest tak łatwo, jak się zdaje. Ale społeczeństwo, które kocha inwalidę, wszystko potrafi dlań uczynić.

To też inwalidzi w Bydgoszczy, zdziwczając pomocy miejscowego społeczeństwa, posiadają już piekarnię, fabrykę wyrobów wojskowych, wkrótce uruchomią fabrykę szczonek i porcelany, wydają „Dziennik Bydgoski“, najpoczytniejsze pismo polskie m. Bydgoszczy i okręgu nadnotyckiego (nakład 15000 egzemplarzy)—oto co jest Bydgoszcz!

Spółeczeństwo tamte zbyt kocha inwalidów i rozumie doskonale swoje zadanie i obowiązki względem nich, to też pomogło im stworzyć własne warsztaty pracy, zdobyć środki do życia, by nie obarczali Skarbu Państwa, nie byli ciężarem dla społeczeństwa i nie potrzebowali żebrać.

A co w naszej Łomży robi się dla inwalidów? Co oni tu mają? Wprawdzie jest garstka osób, która chętnie poświęca się sprawie, gdy idzie o pomoc dla inwalidów, ale ta garstka zbyt szczupła, nie może wiele zdziałać, bo społeczeństwo jest obojętne.

Gdy chodzi o nas o jakąś pomoc dla inwalidów, to zwykle zarzuca się im, iż nie chcą pracować, są bolszewikami, to znów, że orzeł w ich pieczęci niema korony, muszą być zatem socjalistami, a socjalizm przecież siedział na ławie oskarżonych w Krakowie. Bóg wie, czego się nie mówi na tych inwalidów — i na tem się kończy wszelka pomoc.

A niektórzy wprost poniewierają inwalidami,—tacy co sereca nie mają i nie uznają obowiązku wdzięczności. Chciałoby się zapytać tych panów słowami ś. p. X. D-ra Kazimierza Łatosławskiego, wypowiedzianymi w 1921 r. na łamach Warszawskiej Gazety Porannej: „Inwalidzi wam dokuczają, nie chcą pracować, są wybredni, wymagający, są bolszewicy? A gdzież to są te szaty godowe, gdzie te wdzięcznej pamięci oznaki, gdzie wygody i nagrody, które im się należą? O, twardego sereca obłudnicy, którzyście ze krwi poległych, z ran i cierpień inwalidów uczynili sobie podstawę bezpiecznego bytu, — ażeby przed wami zamknąć owoce ich trudów i mąk! Krzywdą inwalidów wielkim głosem, jękiem zgrozy podnosi się ku Bogu na świadectwo, jak źli są ludzie, którzy żywi pozostali po wojnie“.

Ażeby więc na przyszłość usunąć wszelkie wątpliwości co do organizacji inwalidów i rozjaśnić umysły tych, co ze krwi poległych, z ran i cierpień inwalidów uczynili sobie podstawę bezpiecznego bytu, podkreślamy z naciskiem:

1) Inwalidzi w Polsce, choć często zapomniani i przez rząd i przez społeczeństwo, a często i poniewierani przez ludzi bez sereca, bez dacha, stoją jednak mocno po stronie czynników praworządnych, umiarkowanych.

2) M. S. Wewn. długo nie chciało zatwierdzić Statutu Związku Inwalidów

Rzeczypospolitej Polskiej, chociaż statut ten wyraźnie mówił o państwowo-twórczym stanowisku organizacji, a zatwierdzając statut, na skutek wyraźnego żądania posłów, pozwoliło wprowadzić w pieczęci Związku godło orła polskiego, ale bez korony.

3) Mimo braku ustawy, a później nie wykonywania jej i mimo strasznej nędzy, jaka częściowo do tej chwili między ofiarami wojny panuje, zdołano jednak uchronić inwalidów od wyzyskania ich przez wywrotowe elementy do czynów antypaństwowych i wychować w nich poszanowanie prawa i władzy.

4) Dalsze chlubne karty historii Związku Inwalidów zapisane są faktami, że Związek ten zorganizował z pośród swoich członków pomoc dla powstającego przeciw Niemcom Górnego Śląska oraz bataljony ochotników-inwalidów w czasie inwazji bolszewickiej.

5) Zasługą jest wreszcie Związku odważne wystąpienie w obronie praworządności, spokoju i ładu społecznego w grudniu 1923 r.

Inwalida.

PODZIĘKOWANIE.

Inwalidzi wojenni Koła Łomżyńskiego, przejęci do głębi serca gościnnością, jaką zgotowała delegatkom Bydgoszcz podczas Zjazdu d. 26 i 27 lipca, śpieszą złożyć Drogim Bydgoszczanom słowa podzięk.

„Bóg zapłać!“ więc Wam, nasi Kochani i Najdrożsi, za dobre serca Wasze i położone wysiłki dla swoich gości. Niech Bóg i nadal błogosławi dobrym uczynkom i zamiarom waszym na chlubę Narodu i chwałę Ojczyzny. Ku Wam zwrócone oczy nasze z miłością i uwielbieniem.

NIECH ŻYJE BYDGOSZCZ!
NIECH ŻYJĄ ZAONI JEJ OBYWATELE!

ZARZĄD.

Kilka uwag o 1-ym zlocie Narodowym Harcerskim.

Co on dał? Czy dał?

O tem czym jest harcerstwo, jego idea wychowawcza w społeczeństwie wiemy wszyscy doskonale. Ciekawszem jest zagadnienie w jakim stopniu przeniknęła ta idea w szerokie masy i jaki znalazła oddźwięk?

Niekłamanie łyż rozrównienia w oczach dorosłych, zwiedzających obóz i otaczających plac w Agrioli, świadczy o prawdziwym wzruszeniu na widok samodzielnej pracy organizacyjnej młodzieży, widok bądź co bądź imponujący! 5000 przedstawicieli młodzieży obojga

pleci, od lat 12 poczynszy, a stanowiący zaledwie 10 proc. całej organizacji — to widok zaiste wzruszający, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że stworzyła się ona sama, z bardzo małym udziałem starszego społeczeństwa, a częstokroć, niestety, natrafiając na jego sprzeciw.

Musił wzruszyć widok kilkatusięcznej młodzieży, przybywającej do umiłowanej i miłującej ją stolicy, witanej po ojcowsku przez najwyższego dostojnika państwa—Prezydenta, którego wolno im było nazwać poprostu druhem Prezydentem.

Po raz drugi w wolnej Polsce Warszawa gościła zastępy młodzieży, przygotowującej typ przyszłego karnego i odpowiedzialnego za swe czyny obywatela Polski. Przegląd tych szeregów, po za łzami wzruszenia, powinien nas napędzić, że posiadamy taką karną i liczną organizację,—ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli zlot miał osiągnąć jakiś cel, to w pierwszym rzędzie — zapewnić rozwój Harcerstwa, jako jedynej organizacji ideowo-społecznej, posiadającej bardzo szeroki zakres działania.

Obecność na zlocie cadoziemców, a zwłaszcza Anglików, którzy nie są skłonni do sentymentów, jak również pozostawienie przez nich na dowód braterstwa sztandarów swoich — symbolu dla każdej organizacji tak drogiego — niech będzie bodźcem dla tych, którzy organizację harcerską traktują z lekceważeniem lub niechęcią. Przez miłość dla młodzieży, pracującej dla dobra Ojczyzny i całej ludzkości, idźmy do czynu, którym będzie zwiększanie szeregów harcerskich przez nasze dzieci i materyjalne poparcie ich wysiłków.

Ideałem tego będzie — jeśli każde dziecko przejdzie przez harcerstwo.

To winien dać nam 1-szy Narodowy Zlot Harcerski.

Redakcja „Karjera Porannego“ w myśl zasady, że wiara bez uczynków jest martwa, poza obszernymi i sympatycznymi artykułami podczas Złota, przeszła do czynu: zobowiązała się na przyszły Zlot wykupować 5 harcerzy i 5 harerek.

Oby była licznie przelicytowana przez inne Redakcje i instytucje nasze!

A. J.

Zjazd Wolnego Harcerstwa.

Od r. 1921 rozwija się wśród młodzieży w Polsce ruch zwany „Wolnym Harcerstwem.“ Ruch ten powstał początkowo jako opozycja do oficjalnego „Związku Harcerstwa Polskiego,“ przed rokiem jednak usamodzielniał się całkowicie.

Podczas gdy Z. H. P. opiera się na militarystycznym systemie wychowania masowego, Wolne Harcerstwo propaguje system wychowania, oparty na zbliżeniu się młodzie-

ży do przyrody, czyli t. zw. „puszczaństwo.“ Nadto kierownictwo Z. H. P. stopniowo stara się wszczepiać w skautów nacjonalizm i klerykalizm, a tłumić zasady miłości i braterstwa bez względu na narodowość i wyznanie. Wolne Harcerstwo wypowiedziało się wyraźnie za ustrojem sprawiedliwości społecznej, za międzynarodowym braterstwem i za pokojem powszechnym. Wolne Harcerstwo wydaje w Krakowie od r. 1921 miesięcznik „Płomienie.“

Organizację zalegalizowano jako „Zjednoczenie Wolnego Harcerstwa“ z centralą w Krakowie. Działalność stowarzyszenia rozciąga się na całą Polskę.

Zjazd odbywał się 1—3 sierpnia w Helenówku. Referaty i obrady toczyły się pod gołym niebem w lesie przy ognisku. Głównym tematem była sprawa, w jaki sposób młodzież może przyczynić się do pokoju powszechnego.

W trzecim dniu Zjazdu, który był zameldowany u władz, policja okrążyła obóz i aresztowała uczestników. Okazało się, że policja dała się podburzyć prasie endeckiej, która denuncjowała, że jest to zjazd komunistyczny. Po przeprowadzeniu śledztwa uczestnicy zjazdu zostali wypuszczeni, gdyż denuncjacje o komunistycznym charakterze Zjazdu okazały się nieprawdą.

M. B.

Smutne refleksje.

Po przeczytaniu artykułu, zamieszczonego w № 24 „Życia i Pracy“, p. t. „Nierówna Walka“, ogarnęło mnie zdumienie; nie chciałem poprostu wierzyć, żeby coś podobnego mogło wyjść z pod pióra księdza katolickiego, wychowawcy młodzieży, krzewiciela moralności.

Nie trzeba być inteligentem, wyniesionym do godności „kierownika literackiego“, żeby zrozumieć, że operowanie stekiem obelżywych wyrazów, jak „łotrstwo, bandytyzm, podłość, nizeczność, szalbierstwo, zwierzęcość, cuchnąca materja, brudna ślina, bagno, bezczelność, łobuzerja“, i t. p. i t. p., nie przynosi zaszczytu ani piszącemu ani pismu, a tymbardziej nie może zastąpić argumentów rzeczowych, których autorowi najwidoczniej zabrakło.

Bo wszak trudno zaliczyć do argumentów brutalne obelgi, niesmaczne wycieczki osobiste, demagogię i mówienie nieprawdy.

W sprawie napaści osobistych odpowie sam napadnięty. Ja tylko chcę zaznaczyć, że zamiast chwalić siebie samych, wypisywać dytyramby na swoją cześć, lepiej rozejrzeć się dokoła siebie i we własnych sumieniach i przypomnieć sobie słowa Chrystusa: „Kto z was bez grzechu niech rzuci pierwszy kamieniem“.

Nie należy, zdaniem moim, do rzeczy uczciwych bezustannie powtarzanie, wmawianie w czytelników, że „Wspólnej Pracy“ o nic innego nie chodzi, jak tylko o „szerzenie nienawiści do religji, kościoła i duchowieństwa“, bo nigdzie panowie nie mogli tego na łamach „Wspólnej Pracy“ wyczytać. Jest to więc najwyznajniejsza demagogja, obliczona na umysły ciemne i bezkrytyczne. Nie lubicie krytyki. Jeżeli jednak chcecie bawić się w społeczników i publicystów, to musicie być przygotowani na to, że będziecie krytykowani, bo tak przyjęto na całym świecie.

A co mam myśleć o tym, że ks. Bogacki nazywa „bezczelną insynacją, paszkwilem“ twierdzenie, że pracownicy drukarni djecezejalnej chodzili po biurach i, proponując niższe ceny, zabiegali o roboty drukarskie. Wszak stwierdził to publicznie jeden z urzędników sejmiku łomżyńskiego, do którego zwracano się z taką propozycją, a wiemy, że nie był to wypadek odosobniony.

U Anglików gentlemen zaczyna się od mówienia prawdy. Kto został przyłapany na kłamstwie, ten raz na zawsze stracił kwalifikacje na gentlemena. U nas, w Polsce, dzieje się wręcz przeciwnie—kłamstwo stało się naszą wadą narodową.

O straszaniu „Antychrystami“ i dowodzeniu, że takie lub inne stroje kobiece aratają moralność, nie będę się rozwodził, gdyż jestem przekonany, że panowie sami w te rzeczy nie wierzą.

Wszystko to razem wzięte nasuwa bardzo smutne refleksje...

Franciszek Hryniewicz,
redaktor „Wspólnej Pracy“.

Odpowiedź ks. Wincentemu Bogackiemu.

Wielebny księżu! Uczciwość powinna obowiązywać w publicystyce każdego, a tymbardziej tego, kto chce uchodzić za pełnomocnika Chrystusowego na ziemi.

Ponieważ ksiądz atakuje mnie osobiście jako „hetmana socjalizmu“ w Łomży, muszę niektóre rzeczy sprostować.

Nie pisałem żadnego artykułu, który byłby skierowany przeciwko księdzu, jako kierownikowi literackiemu „Życia i Pracy“. Mam zwyczaj każdy swój artykuł podpisywać i zawsze biorę na siebie odpowiedzialność za to, co piszę.

Artykuł, w którym była mowa, że duchowieństwo nie powinno z „dusz pasterzy“ przeistaczać się w „przedsiębiorców i handlarzy“, został napisany przez rzymskokatolika, więc zdanie księdza: „A czy nie jest to zuchwalstwem, gdy protestant Duchowieństwu katolickiemu zakreśla granice jego czynności“, mija się z prawdą.

Nieprawdą również jest, jakoby ja chciał być „arcykapłanem narodowego kościoła w Łomży“, bo z tym kościołem nie mnie nie łączy.

Wymawia mi Ksiądz posiadanie kamienicy, a sam zapomina o kamienicach duchowieństwa, które dzielnie idzie w ślady Chrystusa i w myśl Jego nakazu „Kto chce iść za mną niech odda wszystko biednym“ i w myśl Jego słów: „Królestwo moje nie jest z tego świata“ — gromadzi gorliwie marne skarby doczesne i zakłada przedsiębiorstwa! Wiem, że mei kamienicy rodzinnej nie mogą strawić moi wrogowie polityczni, bo ona uniezależnia mnie od możnych potęg łomżyńskich, które rade by mnie wygryźć, tak samo, jak wygryzły dyr. Piotrowskiego, prof. Drewnowskiego, p. Jabłkowskiego i wielu innych, którzy nie zginali karku przed pewnymi sferami, Księdzu dobrze znanymi.

Imputowanie mi, że ciągnę zyski z placówek publicznych jest oczywiście kłamstwem! Prowadzę od szeregu lat pracę w „Spółdzielni“ razem z szeregiem uczciwych ludzi, między którymi są i moi przeciwnicy

polityczni, i oni pracę mają kontrolują i wiedzą ile czasu poświęcam ze szkodą dla moich zarobków. Nigdy nikt z członków „Spółdzielni“ nie zakwestjonował czystości moich rąk.

Ksiądz miał sposobność również pokazać swą pracę społeczną na terenie „Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich“ i jako wychowawca młodzieży szkolnej...

Ja w żadnym ze swych artykułów nie użyłem ani jednego ordynarnego słowa; czy więc godzi się księdzu używać w polemice takich określeń, jak: „łobuzerja, łotrstwo cuchnące błoto, bezczelność, rozwiązłość itd.“? Przecież p. Rintflejsz twierdzi, że chadecy są krzewicielami miłości bliźniego.

Na zakończenie muszę zwrócić uwagę, że Ksiądz nie zna dobrze „Pisma Świętego“, gdy twierdzi, że „Chrystus najłagodniejszy na takich, jak wy, przewrotowców bata porwał kiedyś“. Chrystus sam był wywrotowcem i został za to ukrzyżowany, a porwał bata na ówczesną ostoję społeczeństwa, na handlarzy i przekupniów, którzy zapewniali Świątynię Pańską! Więc bat Chrystusa mógłby dziś wysmagać kogoś innego.

Dr M. Czarnecki.

Bolączki lokatorskie.

Ustawa o ochronie lokatorów, obowiązująca od dnia 1 czerwca r. b., między innymi wkłada na lokatorów obowiązek uiszczania wynagrodzenia dozorców domowych. Samo przez się domniemywa się, że, ponosząc koszty utrzymania dozorczy, lokatorzy mają prawo domagać się od niego należytego wykonywania obowiązków, za które pobiera wynagrodzenie. Niestety w Łomży właściciele domów i dozorczy w znakomitej większości przyjęli do wiadomości tylko uprawnienia, nie chcą jednak zrozumieć, że prawom odpowiadają zawsze pewne obowiązki.

Panowie dozorczy są nadzwyczajnie skrupulatni i punktualni, o ile chodzi o zainkasowanie przypadających od lokatorów kwot, każdego pierwszego dnia miesiąca zjawiają się po ich odbiór. Ale na tych odwiedzinach mieszkania kończą się ich usługi w stosunku do lokatorów: daremnie biedny lokator dopomina się o zamieszczenie zaśmieconej klatki schodowej choć raz na miesiąc, daremnie prosi o zmycie choć raz około Wielkiej Nocy niemożliwie brudnych schodów, kończy się zwykle tem, że zrozpaczony lokator zmuszony jest wynająć kogoś za opłatą z własnej kieszeni do wykonania tej czynności. Jeżeli tak brudne są klatki schodowe, łatwo dostępne kontroli, to cóż dopiero mówić o różnych zakamarkach i ubikacjach podwórzowych. Stanowią one jeden wielki dół ustępowy! I odnosi się to nie tylko do domów położonych w biednych dzielnicach lecz i znajdujących się w śródmieściu, oczywiście z pewnymi wyjątkami.

Niestety do tych wyjątków nie można zaliczyć największego w Łomży domu, w którym mieszka lekarz miejski. Zdawało by się że ten dom powinien być wzorem czystości

dla innych. A jednak jest on zaiste wzorem ale brudów i niechłujstwa. Nie wiemy co robi komisja sanitarna, ale gdyby choć raz pofatygowala się obejrzeć szczegółowo korytarze piwniczne i klatkę schodową tego domu, to wzięłaby się za głowę!

W interesie zdrowia ludności m. Łomży leży, aby Magistrat wejrzał w tę sprawę i dopilnował, aby właściciele i dozorczy domów sumiennie wykonywali swoje obowiązki i aby nadzór sanitarny istniał nie tylko na papierze.

LOKATOR.

Szanowny panie Redaktorze!

Prosimy o umieszczenie w najbliższym numerze swego pisma następującego sprostowania;

W № 6 „Wspólnej pracy“ w notatce „Z życia robotniczego“ umieszczona jest wiadomość że Magistrat nie dostarcza po dni parę piasku, ani kamieni na czas, robotnikom pracującym na akord przy brukowaniu ulicy. Wiadomość ta jest nieścisła. Prawdą natomiast jest że od zapoczątkowania robót brukarskich dotychczas robotnicy pracują na dniówkę i że z powodu niedostarczania materiału brukowego najmniejszych przerw w robotach nie było.

MAGISTRAT.

Do redakcji „Wspólnej Pracy“.

W № 6 „Wspólnej Pracy“ w artykule, pod tytułem „Z Myszynca“ wyczytałem, jako-

by miejscowy nauczyciel, zebrawszy strażaków, dewotki i dziatwę szkolną, zorganizował „kocią muzykę“, aby przeszkodzić wiecowaniu. Oświadczam, że nauczycielem szkoły w Myszyncu jestem ja — na wiecu posła ks. Okonia nie byłem, gdyż w czasie od 10 lipca do 23 tegoż m-ca, z powodu wyjazdu, w Myszyncu obecny nie byłem. Sam fakt nieobecności mojej stwierdza karygodny fałsz środkowego ustępu wspomnianego artykułu. W obrobie honoru nauczyciela zmuszony jestem podpisanego literami J. S., a winnego oszczerstwa, pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, proszę więc Sz. Redakcję o podanie mi nazwiska i adresu autora tego artykułu.

H. ZARYCHTA.

Po okazaniu mnie niniejszego listu oświadczam, że jestem autorem sprawozdania z wiecu ks. Okonia. Byłem obecny na wiecu i widziałem doskonale, że w „kocię muzyce“ brali udział dzieci szkolne. Wywoływało to powszechne oburzenie. Mówiło mi kilka osób, że organizatorem „kocię muzyki“ był jeden z nauczycieli, co nie znaczy, żeby to miało dotyczyć kierownika Szkoły w Myszyncu p. Zarychty.

JÓZEF STOLNICKI z ŁOMŻY.

O żonach i córkach.

W ostatnim numerze „Wspólnej Pracy“ bardzo słusznie poruszona została sprawa o zajmowaniu w dzisiejszych ciężkich czasach po kilka posad przez członków jednej rodziny. Należy się za to Redakcji uznanie. Ponieważ jednak sumienia ludzkie, do których apeluje autor wzmianki, są dość twarde, to pożądanym byłoby ujawnić nazwiska wszystkich zatrudnionych w biurach w Łomży żon i córek. Tym sposobem rodziny te wystawione byłyby pod pręgierz opinii publicznej.

H. M.

Dopisek Redakcji. Upraszamy autora wzmianki o zadość uczynienie powyższemu żądaniu, a jednocześnie zwracamy się z prośbą do czytelników z innych miast Ziemi Łomżyńskiej o podanie takich wypadków.

Ostrożnie z pocałunkami.

Policja posterunku stacji Ostrołęka postawiła w stan oskarżenia p. Janinę S. z Zorza i Józefa Winklera z gm. Szczawin pod zarzutem wymiany całusów i uścisków na stacji.

Sąd Pokoju w Ostrołęce na posiedzeniu 14 lipca r. b., po zbadaniu przodownika Fliśsa, który stwierdził, że oskarżeni sciskali się i całowali na dworcu, uznał oskarżonych za winnych wykroczenia z art. 280 k. k. i skazał na karę grzywny w wysokości 50 złotych każdego, z zamianą na 7 dni aresztu w razie niezapłacenia. Wyrok został skierowany do wykonania.

Czy jednak oskarżeni są bliższymi krewnymi, czy narzeczonymi i z jakiej racji nastąpiła wymiana całusów, to zostało dla sprawy tajemnicą.

Ostrożnie więc z pocałunkami obywatele Wolnej Rzeczypospolitej!

A. Z.

W sprawie powrotu polaków z Rosji.

Polski Komitet pomocy ofiarom głodu w Rosji podaje następujące informacje w sprawie obecnego stanu repatriacji polaków z Rosji.

Rejestracja repatriantów i optantów urzędowo została zakończona na całym terytorjum Rosji Sowieckiej z dn. 1 października r. ub. Osoby, nie zarejestrowane w właściwym czasie, winny obecnie w celu przyjazdu do Polski uzyskać sowiecki paszport zagraniczny i wizę polską, co wymaga pewnych opłat, oraz drogę odbyć na własny koszt. Wyjatek pod tym względem stanowi Daleki

ZŁOCZYŃCA.

(Opowieść perska).

Do wielkiego wezyra przyszedł jego wierny sługa Iftager i pokłoniwszy się przyjętym zwyczajem rzekł: „Nie jest zasługą wiatru, że woń kwiatów roznosi, ani też jego winą, że nawozem tchnie!“ „Ze złego przychodzą miejsca i złe przynoszą wieści!“

Wielki wezyr skinął aby mówić.

„Kiedy Najjaśniejszy Panie u mnie język walczy z uchem.“

— „Mów!“ — rzekł rozkazująco wielki wezyr.

— Otóż Najjaśniejszy Panie! w kawiarniach w Techeranie, przebywa w godzinach popołudniowych niejaki Sadwaj, który w szkołach pisma świętego naucza, i zamiast zachowywać się tak, jak inni spokojni i lojalni persowie, t. j. zająć rachat-łukum i lukurnę i podziwiać tresowane niedźwiedzie, on wszem wobec i każdemu z osobna opo-

wiada, że wielki wezyr jest złodziejem! Mówi to tak przekonywająco, że wielu mu wierzy.

— „Sprowadzić go przed moje oblicze“ rozkazał wezyr. Puszczona w ruch policja odnalazła owego Sadwaja i postawiła przed obliczem wielkiego wezyra.

Wielki wezyr, przymrużywszy oczy, wpatrywał się długo, długo w Sadwaja, z czego wynikło bardzo kłopotliwe milczenie, aż wreszcie się odezwał: „Tyś jest Sadwaj?“ — „Rzekleś, wielki wezyrze!“ była odpowiedź.

„Czem jest język?“ zapytał wezyr. „Język jest dzwonem duszy każdego człowieka“ odpowiedział Sadwaj.

„Nie! — język jest kluczem od własnego więzienia, który każdy człowiek przy sobie nosi“ zakonkludował wezyr. „Otóż nie umiałeś żyć wśród spokojnych lojalnych Persów, będziesz żył wśród małp!“ — I wywieziono Sadwaja do dzwiczkiej dżungli, gdzie nigdy noga cywilizowanego człowieka nie powstała. Przez blisko rok był

w Techeranie spokojny. Już nawet zapomniano o Sadwaju. Wtem pewnego dnia zjechał się na rynek Techeranu kupcy, którzy przywieźli dużo papug. Żadna z papug nie umiała jeszcze wołać cukru, ale wszystkie umiały wołać, że wielki wezyr jest złodziejem.

Cały rynek w Techeranie brzmiał papuzim okrzykami: „wielki wezyr złodzieje!“ Policja aresztowała kupców, papugi pozabijano i poczęto prowadzić śledztwo. Kupcy tłomaczyli się na śledztwie, że papugi rodzą się już takie.

Wielki wezyr, kiedy mu o tym wypadku doniesiono, zawołał: „Czyż nie spostrzegacie że to sztuczka tego nędznika Sadwaja?“ „Wykonać ekspedycję wojskową do dżungli, pochwyć Sadwaja i postawić go przed moje oblicze!“

Wyruszyła więc do dżungli ekspedycja wojskowa. Wyruszyła cała dywizja. Rozkaz operacyjny brzmiał: 1) Sytuacja nieprzyjacielska: Nieprzyjaciel znajduje się w głębi dżungli. Sytuacja własna: Nasza dywizja

Wschód (okręg Czyty) i Kaukaz, gdzie rejestracja trwać jeszcze będzie przez czas krótki, przypuszczalnie parę miesięcy. Pozatem odbędzie się jeszcze powtórnie wymiana personalna.

Blizszych szczegółów udziela Ministerjum Spraw Zagranicznych, Departament konsularny w Warszawie, ul. Fredry № 3. Za pośrednictwem Ministerjum również można przysyłać do Rosji pieniądze (do wysokości tysiąca złp.) i listy; te ostatnie przyjmuje również poczta za opłatą zagraniczną.

Udzielania wszelkich informacji w sprawie powrotu do kraju, robienia wywiada o osobach zaginionych, jak również pośredniczenia w przysyłaniu pieniędzy do Rosji, zwłaszcza od osób zamieszkałych na prowincji (opócz samy przeznaczonej do przesłania — najlepiej w dolarach lub sowieckich czerwonych, załączyć 3 proc. od samy tej na koszt przesyłki oraz 2 złp. opłaty stempowej, za list dodatkowe dwa złp.) — podjął się łaskawie w porozumieniu z Komitetem Polski Czerwony Krzyż, Zarząd Główny, Sekcja informacyjna, w Warszawie, ul. Smolna № 6, dokąd też zwracać się należy.

Rozmaitości.

Zaludnienie.

Na kuli ziemskiej o powierzchni lądowej 136 milj. kilom kw. zamieszkuje 1657 milj. ludzi, co przeciętnie wynosi 12,2 na kilometr. Najgęściej zaludniona Europa: na 10 milj. kil. mieszka 452 milj. ludzi, co wynosi 45,2 na kilometr; w Azji przy 871 milj. ludności i 41 mil. kil. powierzchni wy-

pada na kil. 19,8; w Ameryce przy 190 milj. ludności i 43 m. powierzchni wypada 4,5; w Afryce przy 136 milj. ludności i 30 m. powierzchni wypada również 4,5 i w Australji przy 8 milj. ludności i 9 m. kil. powierzchni, wypada 0,9 na kilometr.

Religje.

Najwięcej wyznawców posiada religja Buddyjska — 480 milj., co stanowi 29% ogółu ludności, drugie z kolei miejsce zajmuje religja Rzymsko-Katolicka 260 milj. 16% ogółu ludności. Mahometanie 220 milj. 13,5%, Bramini 210 milj. 13%, Ewangelicy 180 milj. — 11%, Prawosławni 120 milj. — 7%, Żydzi 11 milj. — 0,6%; drobne sekty, oraz bezreligijni, czyli poganie 176 milj. — 10%

Miasta — olbrzymy.

Na świecie jest 29 miast o przeszło milionowej ludności każde, z tego w Europie 9, w Azji 14 i w Ameryce 6 miast, mianowicie: 1. Londyn (Anglja) 7 m. 444 tys., 2. New-Jork (Ameryka) 7 m. 400 t., 3. Paryż (Francja) 4 m. 154 t., 4. Berlin (Niemcy) 3 m. 801 tys., 5. Chicago (Ameryka) 2 m. 702 t., 6. Tokio (Japonja) 2 m. 173 t., 7. Ningpo (Chiny) 2 m. 172 t., 8. Wiedeń (Austria) 2 m. 31 t., 9. Filadelfja (Ameryka) 1 m. 824 t., 10. Wanczau (Chiny) 1 m. 723 t., 11. Buenos-Ajres (Argentyna) 1 m. 667 t., 12. Moskwa (Rosja) 1 m. 543 t., 13. Szanchaj (Chiny) 1 m. 539 t., 14. Tucson (Chiny) 1 m. 491 t., 15. Hamburg (Niemcy) 1 m. 320 t., 16. Pekin (Chiny) 1 m. 300 t., 17. Czangcza (Chiny) 1 m. 273 t., 18. Kalkuta (Indje) 1 m. 263 t., 19. Osaka (Japonja) 1 m. 253 t., 20. Budapeszt (Węgry) 1 m. 240 t., 21. Konstantynopol (Turcja) 1 m. 200 t., 22. Bombaj (Indje) 1 m. 179 t., 23. Rio de Janeiro (Brazylja) 1 m. 158 t., 24. Glasgow (Szkocja) 1 m. 113 t., 25. Meksiko (Meksyk) 1 m. 80 t., 26. Leningrad (Rosja) 1 m. 67 t.,

27. Suczon (Chiny) 1 m. 27 t., 28. Czunking (Chiny) 1 m. 22 t., 29. Czington (Chiny) 1 m.

Z poszczególnych państw miast z ludnością powyżej miliona najwięcej mają Chiny, bo aż 9, Stany Zjednoczone Ameryki — 3, Anglja, Indje, Japonja, Niemcy i Rosja po dwa. Francja, Austria, Turcja, Węgry, Brazylja, Meksyk i Argentyna po jednym.

Warszawa, według spisu ludności z roku 1921, liczy 931 tysięcy mieszkańców.

Śmiertelność człowieka.

Długoletnie obserwacje wykazały, że z pośród 100 tysięcy nowonarodzonych ludzi pozostaje przy życiu: do 1 roku 93.496, do 3 lat — 90.360, do 5 lat — 88.174, do 10 lat do 20 lat — 85.302, do 15 lat — 84.266, do 30 lat — 82.140, do 25 lat — 79.169, do 40 lat — 76.058, do 35 lat — 72.849, do 50 lat — 69.416, do 45 lat — 65.945, do 60 lat — 62.317, do 55 lat — 58.070, do 70 lat — 53.010, do 65 lat — 45.929, do 80 lat — 36.734, do 75 lat — 25.169, do 90 lat — 15.442, do 85 lat — 6.422, — 1.583, do 95 lat — 224, i do 100 lat — 11.

Wykopaliska z przed 4 tys. lat.

W Modlinicy pod Krakowem odkryto 15 ziemianek, mających 82 metry głębokości o średnicy przeszło 1,5 m. W ziemiankach tych znaleziono liczne wyroby kamieniarskie. Typ osady jest bardzo pierwotny. Narzędzia wykopane są niemal wyłącznie z krzemienia. Wiek tych wykopalisk obliczają na 2.000 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Miecze z przed 3 tys. lat.

W okolicy Nykoping w Danji na wyspie Falster natrafiono na 6 mieczy bronzowych, które zostały uznane przez eksperta z muzeum narodowego w Kopenhadze za najważniejsze odkrycie, jakie było zrobione w Danji. Miecze

w marszu celem nawiązania z nieprzyjacielem styczności.

Zadanie: Zadaniem naszych oddziałów jest pojmać żywcem nieprzyjaciela i stawić go przed oblicze wielkiego wezyra.

Wykonanie zadania: Bataljony w dwóch liniach w zbiorce rozczłonkowanej o skróconych odstępach i odległościach wykonują centryczny marsz ze wszystkich stron dżungli w kierunku środka. Uchwycenie nieprzyjaciela meldować natychmiast. Stanowisko d-cy całości na polanie pod samotnie stojącą kokosową palmą. Dalsza treść rozkazu obejmowała ugrupowanie poszczególnych oddziałów, wyżywienie, postoje, łączność i t. d.

Rozkaz wykonano ściśle, przez pomyłkę wyłowiono 21 małp różnego gatunku, aż wreszcie jedna kompanja znalazła Sadwaja.

Siedział on sobie najspokojniej na polance, trzymał na zakrzywionym palcu wskazującym lewej ręki siedzącą papugę, karmił ją orzechami i uczył wyrazów: „wielki wezyr jest złodziejem“.

Pojmanego Sadwaja z muzyką przy-

wieziono do Techeranu. Wielki wezyr zoczywszy złoczyńcę oświadczył: „Nie umiałeś żyć wśród ludzi w stolicy państwa, nie umiałeś żyć w dżungli w otoczeniu małp i papug, które demoralizowałeś swą wywrotową agitacją, — będziesz żył więc gdzie wieczny lód i śnieg, gdzie panuje wieczne zimno, gdzie noc trwa pół roku i dzień pół roku.“

Wywieziony w okolice najdalszej północy, Sadwaj poszedł znowu w zapomnienie.

Aż pewnego razu, zjawił się w Techeranie człowiek odziany w skóry zwierzęce i rozglądał się ciekawie po pałacach i budynkach rządowych. Przystąpił do niego Iftagier. „Widzę człowiecze, żeś z dalekich stron, co ciebie zniewoliło przybyć do stolicy państwa?“

— „Przybyłem oglądać wielkiego wezyra“ odrzekł przybysz.

„Bardzo chwalebnie, widzę żeś wielkim patrijotą“ — odrzekł Iftagier.

— „Ma to być podobno wielki złodziej“ odrzekł człowiek odziany w skóry. „Przybyłem go oglądać i zdać sprawozdanie moim ziomkom na północy.“

„Kto ci to powiedział“ zapytał zdumiony i zgorzchniony Iftagier!

„A jest tam u nas na północy wielce uczony człowiek nazwiskiem Sadwaj, on nas tego nauczył i wszyscy mu wierzymy“.

Iftagier, nie czekając dalszych wyjaśnień pobiegnął pędem do pałacu wielkiego wezyra i zdał raport swemu panu.

Wielki wezyr zadecydował, że należy skończyć z Sadwajem.

Kazał sprowadzić go do Techeranu.

Kiedy Sadwaj stanął po raz trzeci przed obliczem wielkiego wezyra, ten rzekł: „musisz umrzeć!“ „Ty wogóle żyć nie umiesz i musisz rzeczywiście umrzeć.“

W Techeranie na rynku przygotowano się do wykonania na Sadwaju egzekucji.

Wbito na środku rynku w ziemię wielki pal. Plac egzekucji otoczono wojskiem.

Na pal ten po odczytaniu wyroku wbito Sadwaja tak, że ostry koniec pala wbito w brzuch, aż przeszedł przez krzyż.

I kiedy Sadwaj konał na palu, przychodzili do niego Persowie i mówili ze współczuciem: „Nie mogłeś żyć jak my, spokojnie, lojalnie, podziwiać tresowane niedźwiedzie i zjadać w kawiarniach rachat i lukernę?“. Sadwaj zaś, kiedy mu już bielmem śmierci

te pochodzą z lat 1200. przed narodzeniem Chrystusa. Leżały jeden przy drugim zwrócone rękojeściami na wschód, a końcami na zachód.

Wydobycie zatopionych skarbów.

Po 6 letnich usiłowaniach wydobyto z zatopionego podczas wojny przez niemiecką łódź podwodną okrętu „Lawrentic” wszystkie złoto i prawie wszystkie srebro, znajdujące się na zatopionym olbrzymie. Wartość ogólna uratowanych skarbów sięga 6.250.000 funtów szterlingów.

Pływający uniwersytet.

Grupa Amerykanów założyła pływający uniwersytet. Wynajęto wielki parowiec „Princess Alice” i urządzono go odpowiednio do pomieszczenia 400 studentów, oraz ciała profesorskiego i personelu służbowego. Parowiec wyruszy niebawem w podróż naokoło świata.

Kronika.

Obchód Legionowy. Łomża zdobyła się na uczczenie X-cio letniej rocznicy zbrojnego czynu Legionów Polskich. Wieczór, poświęcony tej sprawie, odbył się w dniu 6 sierpnia, w teatrze „Reduta”.

Trudno jest twierdzić, że uroczystość ta, pod względem artystycznym i literackim, stała na wysokości zadania. Z powodu czasów ogórkowych, zabrakło muzyki i śpiewu, co wpłynęło na monotoność wieczoru.

Odczyt p. Wieniawy-Długoszowskiego był zbyt przewlekły, odbiegający od tematu i nosił na sobie piętno wybitnie wiecowe. To nie znaczy, żeby nie posiadał momentów bardzo silnych, wywołujących dreszcze i uczucie zgrozy, szczególnie gdy prelegent charakteryzował stosunek społeczeństwa do Legionów i ich twórcy Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Piękny fragment z „Pieśni Jesiennej”, własny utwór p. Wieniawy-Długoszowskiego, wypowiedziany był przez autora w chwili, kiedy wypowiedzieć była rzetelnie przemęczona.

Pan Burda we wstępnym słowie skreślił znaczenie czynu legionowego, a we „Wspomnieniach Legionowych” uwypuklił niepodległego ducha Legionów, odwagę i humor, jakie panowały w tych bohaterkich, nawskroś inteligentkich, formacjach wojskowych, które w przyszłości stały się podwaliną Armii Polskiej. Wy-

stąpienia p. Burdy odznaczały się piękną formą i głębokim ujęciem tematu

Mile wrażenie zrobiła część III-cia wieczoru. Odegranie przez p.p. Czochońskiego i Kaczorkiewicza fragmentu z „Wesela” — sceny Gospodarza z Wernyhorą — harmonizowało z całością i wypadło zupełnie dobrze. Bajecznie też udał się żywy obraz, przedstawiający „placówkę legionową”, efektowne skonstruowanie którego zawdzięczać należy druhom harcerzom.

Z osiągniętego czystego dochodu w sumie 61 zł. przeznaczono 11 zł. na zakup broszur o Józefie Piłsudskim, a 50 zł. dla Związku Strzeleckiego w Łomży.

Z miasta. Ludność ulicy Kierzkowej w Łomży narażona jest na wielkie nieprzyjemności i utratę zdrowia z powodu wycieków, jakie wydzielają 2 szmacciarne i kosiarnie, umieszczone na tej ulicy. Kurz, wycieki ze szmat i odór gnijących kości zatrują powietrze. Oprócz tego mydlarnia wytapia cuchnący łój, parę razy na tydzień. Był wypadek omdlenia kobiety w odmiennym stanie z powodu złego powietrza. Zdenerwowani mieszkańcy ul. Kierzkowej wnosili podania do komisji sanitarnej przy magistracie, lecz bez żadnego skutku.

Co wieczór ul. Krótka pełna jest gryzącego dymu, który wydziela się z komina piekarni p. Wejrocha. Przechodnie formalnie duszą się gryzącym dymem. Wszędzie obowiązuje zwyczaj, że w środku miasta nie toleruje się zakładów, które pogarszają i tak złe warunki zdrowotne miasta. Jeśli nie można przenieść za miasto, to należałoby przynajmniej postawić komin wyższy od otaczających domów, gdyż dym zapełnia mieszkania sąsiednich domów i nie pozwala otworzyć okna.

Magistrat nie usłuchał wezwania „Wspólnej Pracy” do naprawienia ścieków przy ulicy Zjazd i teraz po ostatniej ulewie ma doły na pół metra głębokie i kilkakrotnie większe. Silny prąd wody w miejscach zrujnowanych powymywał szereg kamieni. Dobra oszczędność!

Z powodu zbyt małej kraty ściekowej ul. Giełczyńska podczas deszczu zamienia się w jezioro.

Bezczynność władz sanitarnych. Przepisy sanitarne, obowiązujące w mieście Łomży, przewidują, że fekalia z ustępów winny być wywożone w nocy, o ile zaś w dzień, to tylko w zamkniętych hermetycznie beczkach. Całe miasto do przepisów tych stosuje się, z wyjątkiem administracji gmachu państwowego przy ul. Dwornej pod № 18, w którym mieszczą się Oddział Banku Polskiego i Urząd Skarbowy. Z nieruchomości tej rozciężone fekalia ludzkie wypuszczane są wprost na ulicę, które

ściekając rynsztokiem, zanieczyszczają na znacznej przestrzeni powietrze. Dzieje się to w biały dzień, w centrum miasta, na pryncypalnej ulicy!

Ponieważ powtarza się to dość często i od dość dawna, a więc nie podobna przepuścić, aby władze sanitarne o tem nie wiedziały, czyli że gmach ten posiada jakieś specjalne przywileje. Nasuwa się pytanie, czy wobec tolerowania podobnie jaskrawego przekroczenia sanitarnego, można jednocześnie pociągać do odpowiedzialności pozostałych obywateli miasta za uchybienia drobne?

Dla ścisłości nadmienić wypada, że w omawianym gmachu istnieją filtry, które przed wojną działały sprawnie, przepuszczając na ulicę odkażoną bezwoną wodę; dziś widocznie są popsute, a więc dawno już należało przejść na inny system oczyszczania ustępów.

Jeszcze druty kolczaste. Pisaliśmy już o drutach kolczastych, spotykanych w środku miasta Łomży, jako ogrodzenie, przylegające do chodników, o które nie jeden przechodzień uszkodził kosztowne dziś ubranie. Głos nasz pozostał głosem wołającego na puszczy. Przeciwnie widzimy nowe przeszkody z drutu kolczastego, stawiane wzdłuż ruchliwej szosy państwowej, przechodzącej przez miasto, na odcinku pomiędzy Łomżą a Piątnicą. Istnieje podobno przepis, który zabrania używania drutów kolczastych do ogrodzeń przydrożnych oraz w miejscowościach zamieszkałych. Po wsiach, jak nas informują, policja pilnuje tych rzeczy i bez ceremonii niszczy napotykanne druty. W mieście, pod boki komendy policji, widać wszystko wolno. A więc mamy odrutowane: ulice Dworną i Polową, drogę do kolei (ogrodzenie Parku Ludowego), a ostatnio przybywa droga do Piątnicy.

Nie mogąc nie wskazać na miejscu, apelujemy do władz Wojewódzkich, aby zechciały wejść w tę sprawę i uwolnić ludność od drutów kolczastych.

Rada Miejska miasta Łomży na posiedzeniu w dniu 31 lipca powzięła kilka doniosłych uchwał, mianowicie: a) wyznaczyła 3000 mk zasiłku przedsiębiorcy, który podejmie się wybudowania łaźni; b) postanowiła urządzić areszt miejski, gdyż dotychczas obywatele miejscy, skazywani administracyjnie, odsiadujący kary wspólnie z bandytami i złodziejami w okropnych warunkach hygienicznych; c) określiła sferę interesów miejskich w promieniu 10 kilom. dokoła miasta i d) wobec braku w mieście placów budowlanych, postanowiła zwrócić się do urzędu ziemskiego o przydzielenie miastu 200 morgów z parcelujących się

zachodziły żrenice, rzekł: „Umiłowałem prawdę i w obliczu śmierci oświadczam, że wielki wezyr jest złodziejem” i skonał! —

Teraz już nie ulegało żadnej wątpliwości, musi być prawdą, że wielki wezyr jest złodziejem, kiedy Sadwaj w obliczu śmierci to twierdził. Uwierzył więc w te słowa cały naród: kobiety, dzieci, mężczyźni, wojsko, wszyscy wołali, że wielki wezyr jest złodziejem!

Moralna władza władcy została z kretelem zdyskredytowaną! —

Aby uratować swój autorytet postanowił wielki wezyr zwołać zgromadzenie narodowe. Wezwano więc do stolicy przedstawicieli wszystkich stanów. A że między siałą i trawa rośnie, nie zapomniano też i o chłopach! — Jako przedstawiciel chłopów zjawił się chłop filozof Nujdsyma. Pod prze-

wodnictwem wielkiego wezyra otwarto wielką radę narodową i poczęto radzić: naprzód zabrał głos szlachcic i rzekł: „kto powie, że wielki wezyr jest złodziejem, temu uciąć łeb!”

— „Nieda się to wykonać” zauważył wielki wezyr, „wycięlibyśmy $\frac{3}{4}$ narodu, a kto by wtedy płacił podatki?”

Duchowny radził, aby zakazać mówić, a wtedy tego słowa nikt nie wypowie.

„Nieda się to skontrolować” odrzekł w. wezyr, a wierny sługa Iftagier ze łzą w oku mu przytakiwał.

Powstał więc chłop Nujdsyma i wśród ogólnego zainteresowania oświadczył: „mam niezawodną radę, aby cię złodziejem nie nazywano!”

„Mów!” zawołał w. wezyr.

Jeżeli twa rada będzie skuteczną, uczynię cię dostawcą wojskowym po wsze czasy, uczynię cię prezesem ministrów jedyne go narodowego gabinetu, będziesz dyrektorem fabryk państwowych i niekontrolowanym kierownikiem państwowych zakładów graficznych, mów tylko, a nie pożałujesz.”

— „Jestem biednym chłopem i do wykonywania tych wszystkich rządów niemam zdolności, dam ci radę, niezawodną radę, dam ci ją zupełnie bezinteresownie, ale musisz przyrzec, że jej usłuchasz”, odrzekł Nujdsyma.

— „Mów, przyrzekam ci jej usłuchać.”

— „Nie kradnij!” —

„O! temu zaraz uciąć łeb,” zawołał w. wezyr. „Tamten zabrał mi moją część, zaś ten chce pozbawić mnie moich dochodów!”

(br!)

majoratów: Giełczyn-Konarzyce, Kupiski i, Elżbiecin. — Z prawdziwym uznaniem witamy te pierwsze, szerzej pomyślane poczynania naszych władz komunalnych.

Trucie ryb. Donoszą nam, że w Narwi pod Łomżą od dłuższego czasu odbywa się na szeroką skalę trucie ryb. Nazwiska osób, trudniących się tym procederem, są dość głośno powtarzane w mieście. W każdym razie wiedzą o tym dobrze uczeni rybacy - wędkarze. Poruszamy tę sprawę w przeświadczeniu, że policja pociągnie winnych do odpowiedzialności sądowej, a zarząd miasta ostrzeże mieszkańców ogłoszeniami na rogach ulic o surowych karach, jakie grożą trucieliom. Tolerowanie przez czas dłuższy tych zbrodniczych czynów rozzuchwalało różne ciemne indywidua i mogłoby doprowadzić do kompletnego wyniszczenia ryb.

Smutne skutki. Przed kilku laty, zarząd miasta Łomży wyzbył się z lekkim sercem na rzecz Sejmiku łomżyńskiego szpitala św. Ducha. Skutki tego lekkomyślnego czynu dają się już dziś we znaki: gdy mieszkańcy powiatu łomżyńskiego płacą za kurację w szpitalu tylko 1 złoty dziennie, to mieszkańcy miasta Łomży muszą płacić 3 złote dziennie. Ponieważ koszt kuracji za niezamożnych mieszkańców ponosi magistrat, to rubryka ta stanowi dziś poważny wydatek dla kasy miejskiej. — Nadto miasto nie posiada ambulatorium dla chorych przychodni i, wogóle, w braku szpitala miejskiego, nie może należycie rozwinąć działalności zdrowotnej.

O telefon na dworcu kolejowym. Przed paru miesiącami poruszyliśmy na łamach «Wspólnej Pracy» sprawę połączenia telefonicznego stacji kolejowej z miastem. Połączenie takie już istniało w roku ub. i z niewiadomych przyczyn zostało skasowane. Jeżeli to są przyczyny oszczędnościowe, to część kosztów utrzymania aparatu telefonicznego powinno przyjąć na siebie miasto. Nie ulega wątpliwości, że na telefonicznym połączeniu miasta z koleją zależy nie tylko mieszkańcom miasta i wszelkiego rodzaju urzędom lecz i władzom kolejowym. Sprawą tą powinien zająć się zarząd miejski w porozumieniu z starostwem.

W sprawie pomnika dla poległych. Z listu p. A. Rogińskiego, zamieszczonego w ostatnim numerze, dowiedzieliśmy się, że wydział powiatowy sejmiku łomżyńskiego wykazał karygodną bezczynność, a nawet do pewnego stopnia zabagnił sprawę budowy pomnika dla poległych w Łomży. Obecnie nie nie pozostaje, jak tylko przejęcie tej sprawy przez zarząd miasta, tymbardziej, że inicjatywa budowy pomnika wyszła od rady miejskiej, która zrzekła się swych praw na skutek nalegań wydziału powiatowego. Jeżeli bezczynność trwać będzie dalej, to nikt nie zaręczy, co się stanie z cennym materiałem rozebranego już częściowo pomnika w Jakaci. Kilku gospodarzy wiejskich zgłosiło się do Redakcji i oświadczyło, że oni i ich sąsiedzi nie odmówiliby bezpłatnej pomocy przy przewiezieniu z Jakaci do Łomży materiału z rozebranego pomnika.

Z książek i pism.

„**Jutro**”, tygodnik polityczny, świeżo ukazał się pod redakcją Tadeusza Wieniawy-Długoszowskiego. Dotychczas wyszły trzy zeszyty. Jak z treści artykułów wynika, pismo to posiada tendencję radykalno-demokratyczną, zaś krytycznie rozprawia się z poszczególnymi frakcjami lewicy, i ich leaderami, zarzucając im, zresztą zupełnie słusznie, oportunizm w polityce i brak energii w walce z zuchwałą i bezpardonową prawicą. Pan Wieniawa gryzie lewicę, ale „sercem gryzie”. Treść artykułów redagowana żywo, doskonałym polskim językiem, przedmioty zjawisk politycznych uchwycone z najbardziej interesującej strony i trafnie krytycznie oświetlone. „**Jutro**” wychodzi w Warszawie, ul. Śniadeckich 13 m. 7; prenumerata wynosi miesięcznie 1 złoty.

„**Wychodźcy**”, organu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, ukazał się № 31, z treścią następującą: najważniejsze wiadomości dla wychodźców. — Położenie prawne dzieci polskich urodzonych we Francji. — Położenie wychodźców w Argentynie w r. 1923. — Nowe prądy (odcinek). — Przez kraj bananów i ananasów. — Czyżby koniec gwałtów wobec robotników polskich w Niemczech. — Zagadnienia emigracyjne w Japonii. Kronika. Cena № pojedynczego „**Wychodźcy**” wynosi 25 groszy, prenumerata kwartalnie 3 zł. Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 70.

Kobieta, czasopismo, wychodzi w Warszawie, ul. Żelazna 7b. Na treść zeszytu 6 składają się artykuły ze wszystkich dziedzin życia kobiety, dział literacki, krytyka teatralna e t c.

Przegląd Teatralny i Filmowy wychodzi pod redakcją L. Brodzińskiego w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 10. Rozwija się pomyślnie. Prenumerata kwartalna — 3 zł.

Sprawozdanie. Ze sprzedaży znaczka na Ochrokę «Gniazda Sieroce» zebrano dnia 3-VIII 1924 r. 314 zł. 15 gr. Kwestarkom i kwestarzom serdeczne Bóg zapłać! **ZARZĄD.**

Do inwalidów wojennych. Zarząd Koła Związku Inwalidów wojennych w Łomży podaje do wiadomości, iż inwalidzi, ubiegający się o nadział ziemi, winni podania swe skierować przez miejscowe koło.

Warsztaty tkackie

otwarte zostały przy Domu Pracy w Łomży, Wiejska 1, pod kierownictwem doświadczonego i dobrego fachowca-tkacza.

Wykonują obstalunki z własnej i dostarczonej przez klientów przędzy — lnianej i wełnianej.

Leon Kulaszewski z Łomży, ul. Senatorska 39 — zgubił portfel z książeczką wojskową wydaną przez P. K. U. Łomża, oraz patent.

D-r. M. Czarnecki
wyjechał
na 4 tygodnie.

Z powodu braku miejsca wiadomości ze Świata i z Kraju w niniejszym numerze nie zamieszczamy.

REDAKCJA.

N. KOKOSZKO

Łomża Pl. Kościuszki Nr. 20.

POLECA MASZyny DO SZycIA
i ROWERY NAJLEPSZYCH FIRM
ZAGRANICZNYCH

na raty.

6—8

Handel wyrobów wódczanych i towarów kolonialnych

J. KORCZEWSKI i S-ka

ŁOMŻA, PLAC KOŚCIUSZKI 2

POLECA PO CENACH NIZKICH: Wina, wódki,
likieri, spirytus leczniczy, denaturat i wy-
roby tytoniowe.

6—8

**Celem rozpowszechnienia wielokrotnie
patentowanego artykułu z dziedziny po-
żarnictwa (przysrząd do gaszenia pożaru),
mającego zapewniony byt, poszukuje się**

SOLIDNEJ FIRMY

która przejmie

przedstawicielstwo na Łomżę i okolice.

Dla otrzymania artykułu w komis potrzeba 500—600zł.

Oferty w języku niemieckim uprasza się nadsyłać do
Gdańskiego Towarzystwa Reklamowego „Polanonce,” Gdańsk,
Holzmarkt № 5.